

ANDRZEJ KRAWIEC

DZIEJE PEWNEJ EKSPLOZJI, CZYLI KRÓTKA HISTORIA NACJONALIZMU

Naród” to jedno z najważniejszych pojęć, jakie określa naszą rzeczywistość. Słyszymy je od najwcześniejszych lat, w rozmaitych słownych konfiguracjach, których znaczenie z reguły budzi respekt, nie budzi natomiast wątpliwości co do sensu. Podział świata na „państwa narodowe”, obowiązkowa przynależność jednostki do określonego „narodu”, ocena zachowań ludzi, a także wydarzeń historycznych – nawet bardzo odległych w czasie – pod kątem zgodności z „interese narodu”, wszystko to wydaje się czymś oczywistym i naturalnym.

Problem polega na tym, że te oczywistości są często pozorne, ich pochodzenie stosunkowo świeżej daty, a podziały, które nam wydają się być naturalne, dla większości naszych przodków byłyby podobnie dziwaczne, jak dla nas podziały kastowe w dawnym społeczeństwie hinduskim. Paradoksy te nie są żadnym sekretem: dzieje pojęcia „narodu” i związanej z tym pojęciem ideologii są stosunkowo dobrze poznane, tak samo jak znane są (i od dawna z zapalem prezentowane przez przeciwników tej ideologii) rozliczne niezgodności między jej tezami a obiektywną rzeczywistością – wydarzeniami historycznymi czy realnymi podziałami etnicznymi. Nic to jednak nie zmienia: kariera pojęcia „naród” ciągle trwa i przejawia się w bardzo spek-

.....

Mgr Andrzej KRAWIEC jest absolwentem Wydziału Prawa UAM w Poznaniu, autorem artykułów z zakresu historii i polityki, m.in. dotyczących europejskiej ekspansji kolonialnej i jej współczesnych konsekwencji.
gozower@gazeta.pl

taktarnej formie – wciąż pojawiają się nowe grupy, które deklarują się być „narodem” i zgłaszają listę swoich własnych narodowych interesów, domagając się od świata ich uwzględnienia.

Z czego wynikała ta oszałamiająca kariera i na ile trwałe są te obecne triumfy? Aby spróbować choć zarysować odpowiedź na powyższe pytania należy sięgnąć do epoki bardzo odległej.

WIELKI KOCIOŁ: EUROPA PO WĘDRÓWKACH LUDÓW

Gdyby ktoś 1000 lat temu postawił tezę, że mieszkańców Europy uda się kiedyś podzielić na kilkadziesiąt wielkich grup, „narodów”, których członkowie będą przeświadczeni o swojej odrębności, wspólnym pochodzeniu i wielce z tego poczucia dumni – to stwierdzenie takie zostałoby pewnie potraktowane jak próba wydzielenia komponentów składających się na gulasz gotujący się w wielkim kotle. Europa przed 1000 lat była takim właśnie kotłem, do którego od dobrych siedmiu wieków wciąż dolewano nowe składniki, mieszano je, a gdy tylko potrawa zdawała się choć na chwilę zastygać, natychmiast dolewano nowe i zaczynało znowu energiczne mieszanie. W czasie trwających od III wieku n.e. wędrówek ludów po terenach, gdzie dziś rozciągają się państwa europejskie, bezustannie przelewały się grupy o najróżniejszym pochodzeniu etnicznym: celtyckim, romańskim, germańskim, słowiańskim, ugrofińskim, semickim (Arabowie i Żydzi), irańskim, tureckim i mongolskim. W różnych regionach kontynentu elementy te kotlowały się przez wieki tworząc przy okazji maksymalnie egzotyczne mieszanki z różnym udziałem poszczególnych składników. W tej epoce nie były niczym dziwnym państwa, w których turecka elita przewodziła słowiańskim poddanym (Kaganat Awarski i Bułgarski), ani takie gdzie słowiańscy najemnicy zarządzali imperium stworzonym przez Arabów i rozciągającym się na terenach dzisiejszej Hiszpanii (Kalifat Kordoby na początku XI wieku). To epoka, w której arabscy książęta panują w południowych Włoszech (Emiraty Sycylii i Bari w IX-XI wieku) i walczą tam z przybyszami ze Skandynawii, Węgrzy najeżdżają Półwysep Iberyjski i Włochy (I połowa X wieku), a nad północnym Kaukazem i stepami południowej Ukrainy swoją władzę rozciąga Kaganat Chazarski – państwo stworzone przez odłam nawróconych na judaizm Turków (VIII-X wiek).

W tym wielkim kotle tworzenie jakiś rozległych i spójnych zarazem organizmów politycznych było niepodobieństwem – Europa była więc światem tysięcy drobnych wspólnot wiejskich, feudalnych włości, plemiennych okręgów, dziedzin rodowych itp. Zgodnie z pierwotnym znaczeniem słowa „naród” (łacińskie „natio” od „nascor” – „rodzić się”) ówczesni mieszkańcy kontynentu, w ogromnej większości, jedyną formę „narodowej więzi” odczuwali wobec takich właśnie miejsc i grup, jedynie członków takich „narodów” – wśród których rodzili się i których w ciągu życia nader rzadko opuszczali – traktowali jako swych „rodaków” i z nimi dzielili poczucie odrębności, jak też, zazwyczaj, szczerą niechęć wobec bliskich nawet sąsiadów. Myśl, że wraz z tymi sąsiadami przynależą się do jakiejś wielkiej wspólnoty „Leończyków”, „Mercjan”, „Andaluzyjczyków” czy „Rusińców Kijowskich”, miała szansę pojawić się jedynie w jakiś bardzo szczególnych okolicznościach, na co dzień zaś wydawać się musiała potężną ekstrawagancją.

Nad tym kontynentem drobnych włości wznosiły się oczywiście rozleglejsze organizmy polityczne – kalifaty, cesarstwa, królestwa, księstwa, kaganaty czy emiraty – ale były

to organizmy nietrwale i niepróbujące nawet głębiej ingerować w życie podległych sobie ziem. Ich pozycję można porównać do współczesnych hierarchicznie zorganizowanych mafijnych gangów, których jedynym celem istnienia jest wymuszanie haraczy od mieszkańców terytorium, które dana organizacja uważa za sobie podległy. Owszem, czasem taka organizacja cieszy się nawet pewną akceptacją ze strony tubylców (jeśli np. wysokość płaconego haraczu jest rozsądna, a gang skutecznie chroni przed zagrożeniem ze strony konkurencyjnych szajek), ale gdy dochodzi do wojen gangów to stosunek osób podległych takim organizacjom – a nawet części tych, którzy zmuszeni są walczyć w ich szeregach – do wyników starć jest raczej oziębły. Także więc i wtedy wojny między państwami zajmującymi teoretycznie ogromne połacie kontynentu były często rozstrzygane przez pojedyncze utarczki, w których udział brało po kilka tysięcy wojowników. Olbrzymie terytoria, zamieszkałe przez setki tysięcy ludzi, zmieniały zwierzchnika z roku na rok, a sami szeregowi wojownicy po przegranej swych dotychczasowych wodzów nie odczuwali moralnego dyskomfortu, gdy w nowym wojennym sezonie musieli stanąć do walki u boku ich zwycięskich konkurentów.

Potrawa gotująca się w kotle, jakim była europejska cywilizacja, na powierzchni nieustannie więc wrzała i zmieniała swój wygląd, ale ogromna większość składników tej potrawy – mieszkańców kontynentu zasiedlających poszczególne terytoria – spoczywała nieruchomo na dnie kotła z rzadka tylko poruszana przez zachodzące wypadki. O ich losie dawne kroniki jednak milczą, a do naszych czasów przetrwała tylko wizja świata grupy, która te kroniki pisała – warstwy ludzi, którzy czynnie uczestniczyli w wielkiej grze na szczytach władzy. W siedzibach władców, miejscach skupiających nieliczne osoby, które w tej epoce można nazwać wykształconymi, przez okres całego średniowiecza powstawały najróżniejsze koncepcje mające wykazać prawo danego monarchy do sprawowania rządów i usprawiedliwić jego pretensje do ziem podległych konkurentom. Każdy znaczny dwór był więc jednocześnie kuźnią idei mających wykazać starożytność panującej dynastii, jej odwieczne prawa do posiadanych włości, szczególnie upodobanie, jakie bogowie, Bóg lub poszczególni święci żywią do przedstawicieli tej dynastii (oraz osób, które im wiernie służą), jak też powody niechęci, którą te nadprzyrodzone istoty muszą żywić wobec ich sąsiadów i konkurentów.

Grupę ludzi, którzy tworzyli takie idee i je wyznawali, rzeczywiście można określić jako członków narodu w bardziej współczesnym sensie – jako Wielkomorawian, Asturyjczyków, Burgundów czy Polan bez cudzysłowu. Były to jednak grupy ogromnie nieliczne, nikły promil wobec ogółu mieszkańców całego państwa. Zniszczenie – fizyczna zagłada lub rozpędzenie – takiej grupy po upadku danego państwa nie było rzeczą trudną, a oznaczało często kres idei, która być może dałaby (albo faktycznie dała, ale dopiero po wiekach) początek kształtowaniu się narodu w jego nowoczesnym rozumieniu.

WYWAR W KOTLE GĘSTNIEJE: EUROPA OD XI DO XVII WIEKU

Nowa epoka, która rozpoczęła się pod koniec X wieku, znacząco zwiększyła szanse na powstanie takich właśnie narodów. Wraz z klęską Węgrów na Lechowym Polu w 955 roku ostatecznie zakończyła się w Europie epoka wędrowek ludów. Zewnętrzni najeźdźcy będą wciąż atakować i osiedlać się na rubieżach kontynentu, ale nigdy już nie dotrą do jego wnętrza. Nowe składniki przestały być dolewane do kotła w dużych dawkach,

a w efekcie temperatura w kotle zaczęła się powoli podnosić: bardziej zaawansowane formy życia społecznego i gospodarczego zaczęły się wreszcie odradzać. Ludzie przestali się barykadować w obrębie swoich wspólnot czy parafii, na drogach znów pojawili się kupcy, ośrodki handlu i rzemiosła zaczęły z wolna rozrastać się w miasta... Spoczywające dotąd na dnie kotła składniki zaczęły więc powoli włączać się powstającej potrawy – uczestniczyć w zachodzących przemianach – jednak procentowo był to udział wciąż bardzo skromny, wzrastający przejściowo jedynie w przy okazji wyjątkowych zdarzeń – wielkich wojen albo religijnych sporów.

Gospodarcze i społeczne przeobrażenia wpłynęły z czasem na sytuację polityczną – do skarbców władców zaczynają wpływać coraz większe dochody z podatków, a ich panowanie stabilizuje się dzięki sojuszowi z nową, rosnącą w siłę klasą. Dla kupców i mieszczaństwa granice szatkujące dotąd kontynent na drobne włości były potężną zaporą na drodze do dalszego bogacenia się, a wsparcie dążeń monarchów do rozszerzenia zasięgu ich władzy – najlepszym sposobem na usunięcie tej przeszkody. W rezultacie okres do XVIII wieku to epoka, kiedy liczba niezależnych organizmów politycznych na terenie Europy stopniowo się kurczy. Z mozaiki państw i państewek zaczynają wyrastać pojedyncze ośrodki skonsolidowanej władzy, które dzięki geograficznemu usytuowaniu, zdolnościom panujących (szczególnie w zakresie wchodzenia w przemysłane małżeńskie koligacje i posiadania potomstwa, które odziedziczyłoby nabyte w ten sposób ziemie) albo po prostu w efekcie szczęśliwych zbiegów okoliczności skupiają wokół siebie na trwałe rozległe terytoria. W tej epoce nic nie jest przesądzone – nieduże feudalne dziedziny mogą wyrosnąć na światowe imperia (Portugalia), obronne z początku sojusze gmin i miast potrafią podjąć skuteczną politykę ekspansji (Szwajcaria i Niderlandy), kraje toczące zrazu ze sobą zajadłe walki łączą się nagle w trwałe związki (Polska i Litwa, Kastylia i Aragonia, Anglia i Szkocja), giną wielkie kultury (okcytańska Langwedocja, arabska Andaluzja), bez śladu upadają prastare państwa (Bizancjum), a na gruzach innych pradawnych struktur wyrastają nowe, prężne organizmy (Ruś Kijowska i Moskwa, Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego i Austria oraz Prusy).

Równoległe ze zmianami w sferze gospodarki i polityki postępują przemiany w świecie idei. W zgiełku wojen religijnych XVI stulecia upada ostatecznie koncepcja „Respublica Christiana” – wizja zjednoczenia kontynentu na fundamentach wspólnej wiary i w oparciu o rozciągające się dotąd na całą Europę struktury Kościoła katolickiego. Z kolei idea „narodu” – w ówczesnym sensie: pojmowana jako lojalność wobec określonej dynastii, „korony” czy „tronu” – zaczyna nabierać nowej sily. W poszczególnych państwach, istniejących już od wieków w miarę stabilnych granicach, rośnie w liczbę „naród polityczny” – grupa połączona z danym państwem poczuciem więzi, a czasem wierząca także w swoją wspólnotę pochodzenia. Wciąż jest to grupa elitarna: należy do niej arystokracja, szlachta, czasem miejski patrycjat – generalnie po prostu ludzie mogący poświęcać czas na rozmyślanie na tematy polityczne, a nie tylko, jak ogromna większość mieszkańców kontynentu, na desperackie próby zdobycia środków pozwalających przeżyć kolejny dzień.

Zresztą nawet wśród tej elity „poczucie narodowe” jest wciąż płytkie i w naszym pojęciu bardzo elastyczne. Czasem owszem, członkowie tej grupy stają na czele walki z wrogim najazdem, mobilizując do niej niższe klasy. Ale ci sami ludzie nie mają też zwykle skrupułów (a często traktują to jako swój obowiązek), aby wysługiwać się obcym państwu, gdy przemawia za tym interes własny i własnego rodu. Na pewno zaś jako bliższych sobie traktują członków elit innych państw, aniżeli mieszkańców własnego kraju nie należących do warstw uprzywilejowanych. Taka postawa nie wynika tylko z uprzedzeń – solidne uza-

sadnienie znajduje ona także w ówczesnych dziełach religijnych i naukowych, opisujących zgodny z naturą i Bożym porządkiem podział ludzi na stany, a często dowodzących też odrębnego jakoby rodowodu członków poszczególnych stanów (np. powszechny w I Rzeczypospolitej pogląd o pochodzeniu polskiej szlachty od irańskiego ludu Sarmatów). Jaskrawym przejawem takich przekonań, dominujących jeszcze w końcu XVIII wieku, było m.in. odrzucenie w 1780 roku przez Sejm Rzeczypospolitej kodeksu praw, przygotowanego przez kanclerza Andrzeja Zamoyskiego. Odrzucony projekt legalizował straszliwą – w mniemaniu ówczesnych postłów – perwersję: mieszane śluby chłopsko-szlacheckie.

WŁADZA DLA LUDU, CZYLI W KOTLE ZACZYNA WRZEĆ

W końcu XVII wieku, w efekcie opisanych powyżej przemian, na politycznej arenie Europy pozostało już tylko pół tuzina imperiów, które podzieliły między siebie kontynent, a teraz konkurowały ze sobą o supremację, rostawiając przy tym po kątach słabsze państwa, które, pokonane w rywalizacji, zachowały jeszcze formalną niepodległość. Rozpoczyna się wiek XVIII, który z czasem zyska miano „epoki Oświecenia”. Wywar w kotle krąży coraz żwawiej i coraz więcej składników, dotąd spoczywających na dnie kotła, jest włączanych w potężniejący wir. W zachodniej części kontynentu, od wieków przodującej cywilizacyjnie, gdzie szybciej rozwija się handel i gdzie teraz rodzi się przemysł, wzrasta ogromnie bogactwo i liczebność mieszczaństwa. W miarę zaś jak rośnie ich siła, przedstawicielom tej klasy przestają już wystarczać dotychczasowe koncesje ze strony budujących swe imperia monarchów – znoszenie granic feudalnych czy organizowanie wielkich przedsięwzięć ekonomicznych (w rodzaju kompanii kolonialnych). Mieszczanie czują się coraz bardziej godni, aby stać się partnerami monarchów i panującej dotąd elity – a nawet (o zgrozo!), by sami zaczęli sprawować władzę.

Nowa ideologia, która stała się odpowiedzią na te nowe aspiracje, postawiła na głowie dotychczasowe idee dotyczące rządów. W miejsce średniowiecznej koncepcji władzy jako pochodzącego od Boga daru dla garstki prawowitych monarchów, którym ogół mieszkańców ich włości – nie naród ale poddani – winien jest z tego tytułu posłuszeństwo, powstaje koncepcja władzy jako daru, który rząd otrzymuje od swego zwierzchnika – mieszkańców danego państwa tworzących „lud”, „naród” – i którą to władzę ma obowiązek sprawować w imieniu i w interesie tego narodu. „Naród” w tym nowym znaczeniu, pojęcie, które nam wydaje się być elementem tradycyjnego porządku, w swoich początkach było więc ideą rewolucyjną, prawdziwą bombą podłożoną pod istniejący system. To nie władcy mieli decydować o dalszych losach kontynentu – łącząc, dzieląc, zdobywając i tracąc swoje posiadłości (a wraz z nimi swoich poddanych). To mieszkańcy tych ziem – naród – mieli wspólnie decydować o swoich dalszych losach.

Przez wiele dziesiątków lat ta nowa koncepcja uchodziła w sferach władzy za niebezpieczną, bezbożną mrzonkę i to mimo specyficznego sposobu, w jaki twórcy nowożytnego pojęcia „narodu” rozumieli jego znaczenie. Naród, według większości z nich, nie oznaczał bynajmniej jakiejś wspólnoty etnicznej – wszystkie ówczesne państwa były w końcu tylko zlepkami ludów i terytoriów, które tworzący te państwa władcy zdołali w ciągu wieków zagarnąć pod swoje panowanie. Naród oznaczał raczej wspólnotę mieszkańców ziem poddanych władzy istniejącego już państwa – a i to z reguły nie wszystkich. Rzeczywistymi członkami narodu byli ludzie „oświeceni”, tacy którzy przez swą pracę, wiedzę,

bogactwo budują potęgę kraju i którzy są z tego tytułu uprawnieni, aby decydować o jego losach. Większość mieszkańców poszczególnych krajów – ludzi zbyt ubogich, zbyt słabo wykształconych – z naturalnych więc względów mogła co najwyżej starać się podążyć za oświeconą awangardą narodu i aspirować, ażeby z czasem stać się jego częścią.

Tymczasem jednak przedstawiciele tych „nieoświeconych” mas również (i to zwykle jeszcze bardziej boleśnie) dotykają skutki zachodzących transformacji. Coraz częściej wyrzynani ze swych rodzinnych stron, rzucani w poszukiwaniu pracy do miast i powstających centrów przemysłu, ludzie ci także zaczynają się rozglądać za nowymi zasadami, pozwalającymi jakoś zorganizować życie w zmieniającym się świecie. I gdy pod koniec XVIII wieku we Francji miejscowi orędownicy teorii „władzy narodu”, sfrustrowani kryzysem gospodarczym i nieudolnością królewskiego rządu, decydują się dotrzeć ze swymi hasłami na samo dno społecznej drabiny, rezultat przekracza wszelkie oczekiwania. Jest to prawdziwy wybuch, tak potężny, że zdolny – na razie jeszcze tylko przejściowo – poruścić składniki wywaru zalegające aż na samym dnie kotła. Zagubione i znękanе kryzysem masy dostrzegają wreszcie odpowiedź na swoje rozterki, a twórcy pozornie utopijnych idei odnajdują nagle rzesze żołnierzy gotowych walczyć w imię ich urzeczywistnienia.

W epoce Rewolucji Francuskiej wszyscy dawni poddani króla Francji – bez względu na pochodzenie etniczne, bogactwo, czy wykształcenie – zostają uznani za „Francuzów” (tzn. obywateli Francji). W obronie nowego porządku staje liczona w setki tysięcy armia obywatelska i tym sposobem rewolucyjna Francja zyskuje nagle siły, by z powodzeniem podjąć walkę z armiami wszystkich innych europejskich imperiów. Oddziały jej wrogów – wciąż złożone z poddanych, ludzi walczących dlatego, że taka jest wola władców, a w najlepszym razie dla pieniędzy – okazują się bezradne, nowa Francja skutecznie się broni, a potem przechodzi do ofensywy. Wraz z jej zwyciężskimi armiami hasła o tym, że wszyscy ludzie winni być wolnymi obywatelami, a każdy zasługuje na takie same prawa, po raz pierwszy docierają do najdalszych rubieży kontynentu, od Portugalii po Rosję i Bałkany.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI, CZYLI POCZĄTKI NOWOCZESNEGO NACJONALIZMU

Siła, jaka tkwiła w idei „narodu”, zademonstrowana w epoce podbojów Napoleona Bonaparte, dała do myślenia panującym we wszystkich państwach Europy. Aby skutecznie przeciwstawić się armiom Napoleona, niektórzy z nich sami zaczynają odwoływać się już nie tylko do tradycyjnych wartości (wierności poddanego wobec monarchy, obrony wiary itp.), ale także do tej nowej idei. Wojna z najeźdźcami z Francji budzi pierwsze przejawy nacjonalizmu w państwach niemieckich, w imperium rosyjskim, na Półwyspie Iberyjskim i na Bałkanach. Nowa ideologia pomaga monarchom w ostatecznym pokonaniu Napoleona w 1814 roku, ale raz użyta nie da się już odstawić do kąta. Tym bardziej że chętnych do posługiwania się tym nowym narzędziem nie brakuje – wśród rządzących i wśród aspirujących do władzy.

Gdy idzie o rządzących, wielu z nich, bardziej świadomych przyczyn rewolucji we Francji, woli już zawczasu zmodyfikować swe relacje z poddanymi. Odwołując się do koncepcji „władzy narodu” w sposób bardzo ostrożny, nadając ograniczone prawa polityczne jedynie części spośród nich, z jednej strony zyskiwali od razu bardziej adekwatną do nowych czasów legitymację swej władzy, z drugiej zaś dodatkowo uzasadnienie, by ingerować w życie mieszkańców kraju (teraz już „rodaków”) i pretekst, by wyznaczać im nowe obowiązki wobec państwa (teraz już „ojczyzny”).

Nie ma jednak szans, by tak umiarkowane reformy mogły rozładować napięcia wywołane postępującym procesem wielkich przeobrażeń. W I połowie XIX wieku gospodarcze przemiany dają o sobie znać w coraz to nowych krajach Europy, wszędzie skutkując rozsadaniem tradycyjnych struktur społecznych. W kolejnych zakątkach kontynentu wyrastają ośrodki przemysłu i rozrastają się miasta, zasiedlane przez przybyszów z wiosek, wyzwalanych teraz z poddaństwa, po to by mogli stworzyć kadrę obsługującą powstające fabryki. To znaczy zaś, że wszędzie tam tworzą się i rosną skupiska ludzi wykorzenionych, zmuszonych porzucić dawny tryb życia i żyć wśród przybyszów z innych okolic, ludzi obcych, mówiących niezrozumiałymi często dialektami. I we wszystkich tych sfrustrowanych wygnańcach budzą się powoli te same uczucia – tęsknota za ideą, która dałaby im wreszcie jakąś nadzieję na lepszą przyszłość i poczucie wspólnoty z otaczającym ich obcym i bezimiennym tłumem.

Mysłlieli chętnych, by odpowiedzieć na te tęsknoty nie brakuje – ich dziełem są idee nacjonalistyczne kolejnej już generacji. Tak samo jak nie brakuje działaczy politycznych chętnych, by użyć tych idei jako legitymacji do obalenia istniejących reżimów i ustanowienia nowej „narodowej” władzy. Po raz pierwszy udaje się im odnieść sukces w roku 1830, kiedy zbuntowane katolickie prowincje Królestwa Niderlandów wybijają się na niepodległość i tworzą własne państwo, które przyjmuje nazwę „Belgia”. Nazwa nowego państwa – odwołująca się do starożytnego galijskiego plemienia Belgów, podbitego kiedyś przez Juliusza Cezara – może być symbolem zmian, jakie atmosfera nowej epoki, Romantyzmu, wycisnęła na kształcie idei narodowych.

Po gwałtownych wydarzeniach czasów Rewolucji Francuskiej wiara w świetlaną przyszłość, jaka zapanuje po wcieleniu w życie ideałów Oświecenia, wygasła. W epoce Romantyzmu ludzie patrzą w przyszłość z niepokojem i niepewnością, a to z kolei rodzi chęć ucieczki w wolny, jak się zdawało, od takich rozterek świat minionych wieków. Charakterystyczne dla tej nowej epoki zainteresowanie heroicznymi dziejami dawnych państw i ludów, przy jednoczesnej niechęci dla przyziemnego kształtu teraźniejszości, znajduje silne przełożenie w sferze ideologii nacjonalistycznej. Nowe koncepcje w tej sferze nie kładą już nacisku na prawa obywatelskie i polityczne „narodu”, pojmowanego jako ogół mieszkańców istniejącego aktualnie państwa. Teraz ich najważniejszym punktem stają się prawa „narodu” – grupy ludzi połączonych wspólnym pochodzeniem, tradycją i historią – do suwerenności i niezależności od obcych, „nienarodowych” ośrodków władzy. Oczywiście za takie ośrodki uważano również państwa, których władzy dany naród aktualnie podlegał, o ile nie posiadały takiej narodowej legitymacji. A ponieważ państwa, jakie istniały w Europie w I połowie XIX wieku, były z reguły przypadkowym produktem ścierania się przez wieki rozmaitych politycznych organizmów, próby dopasowania istniejącej rzeczywistości do takich koncepcji musiały oznaczać serię kolejnych wybuchów.

Różnice między oświeceniową i romantyczną odmianą nacjonalizmu w sposób najbardziej jaskrawy zostały zademonstrowane na kontynencie amerykańskim, gdzie pod podobnymi hasłami – walki o prawa narodu – lecz w dwóch różnych epokach, niepodległość wywalczyły sobie dwie grupy potomków europejskich kolonistów. Dla Stanów Zjednoczonych niepodległość wywalczył jeszcze w XVIII wieku ruch bazujący na ówczesnej, oświeceniowej koncepcji narodu. W rezultacie, pomimo wszystkich późniejszych dziejowych perturbacji (próba wybicia się na niepodległość przez naród „Południowców” w czasie wojny secesyjnej, próby stworzenia z Afroamerykanów odrębnej mniejszości narodowej), aż do dziś dnia dominuje tam wizja „narodu amerykańskiego” jako ogółu obywateli demokratycznego państwa.

W Ameryce Południowej ruchy niepodległościowe pojawiły się dopiero na początku wieku XIX i ich program miał już charakter odpowiadający atmosferze nowej epoki. Hasła zaprowadzenia sprawiedliwego ustroju politycznego trafiły na plan dalszy, a na czoło wysunęła się walka o niepodległość dla narodów, które w wielkiej liczbie zaczęły nagle wyraść w różnych zakątkach kontynentu, aż dotąd – jak się wydawało – zasiedlanego jedynie przez zmieszanych z ludnością indiańską potomków przybyszów z Półwyspu Iberyjskiego. O ile obalenie kolonialnych rządów Hiszpanii i Portugalii okazało się względnie łatwe, o tyle ułożenie dalszych relacji między powstającymi tak niespodziewanie narodami okazało się być procesem długim i wyjątkowo burzliwym. W zaciekłych wojnach, jakie między nimi rozgorzały, wynik jednego starcia mógł zadecydować o upadku jakiegoś państwa (Los Altos, Santa Catarina), bądź jego rozpadzie (Federacja Peruwiańsko-Boliwijska, Republika Środkowoamerykańska, Wielka Kolumbia) – i w konsekwencji o unicestwieniu jakiejś idei narodowej lub pojawieniu się kilku nowych. Kwestie demokratycznego ustroju, praw politycznych dla obywateli itp. w obliczu konfliktów o taką stawkę zeszyły na długo na daleki margines.

Państwa władające Europą, bez porównania silniejsze i bardziej stabilne, skutecznie rzecz jasna blokowały podobnie szybkie tempo zmian. Jednak i tam w I połowie XIX wieku kolejne rządy coraz większą część swej energii musza poświęcać już nie, jak dotąd, na rywalizację z sąsiadami, ale na zwalczanie wewnętrznych ruchów dysydenckich głoszących hasła wyzwolenia narodów: wyzwolenia poprzez odzyskanie odebranych im niesłusznie praw, odrodzenie zniszczonych kiedyś kultur oraz – na koniec – poprzez unicestwienie państw aktualnie istniejących, doprowadzenie do ich rozpadu bądź połączenia z innymi w jedno państwo prawdziwie narodowe. Ruchów z takim programem z każdym dziesięcioleciem przybywa – i nic w tym dziwnego. Odkąd przynależność do narodu przestano łączyć z przynależnością do państwa, dla powstania idei nowego narodu wystarcza – jak dowiodły tego dzieje Ameryki Łacińskiej – jedynie aktywność garstki entuzjastów, którzy postanowili zostać misjonarzami takiej nowej idei i rozbudzić świadomość narodową wśród ludzi, których uznali za rodaków.

Kto jednak był tym rodakiem? Co oznacza być członkiem narodu, jeśli nie jest to równoznaczne po prostu z obywatelstwem danego państwa? Na te zasadnicze pytania do dziś dnia nie udało się jednoznacznie odpowiedzieć. Ta nieokreśloność terminu „naród” w jego nowym ujęciu w dużym stopniu zaważyła na kształcie nowej epoki, kiedy nowoczesny nacjonalizm ostatecznie zatriumfuje.

NACJONALIZM PODBIJA EUROPE – I DZIELI EUROPEJCZYKÓW

Pierwszy pokaz swojej siły ruchy narodowe dały w latach 1848-1849, w okresie nazwanym potem „Wiosną Ludów”. Fala wystąpień – pokojowych i zbrojnych – pod hasłami wyzwolenia narodów i praw narodu przetoczyła się wtedy już przez cały kontynent. O swoje prawa walczyli Niemcy, Francuzi, Włosi, Austriacy, Węgrzy, Polacy, Czesi, południowi Słowianie, Rumuni... Jednak efekty wszystkich tych wystąpień okazały się zrazu nader mizerne.

Okazało się bowiem, że ruchy reprezentujące poszczególne narodowości coraz częściej walczyły o swoje prawa nie, jak dotąd, z despotycznymi rządami, ale ze sobą nawzajem. Ich dotychczasowy sojusz przeciw starym porządkom rozpadał się: wrogiem dla nacjonalistów nowej generacji coraz częściej nie był już rząd – choćby skrajnie autorytarny

– ale inne narody. Rząd mógł działać według zasad najbardziej nawet despotycznych – jeśli działał w interesie własnego narodu i odnosił sukcesy w rywalizacji z innymi narodami było to w zupełności usprawiedliwione.

Ta radykalna zmiana była jedną z konsekwencji opisanego powyżej zwycięstwa romantycznej wizji nacjonalizmu: położenia nacisku nie na prawa jednostek wchodzących w skład narodu, ale na prawa narodu jako całości. Jednostki, w których „obudzono świadomość narodową”, które uznały swą przynależność do danego narodu, dowiadywały się – często ze sporym pewnie zaskoczeniem – że są oto spadkobiercami jakiejś trwającej od wieków narodowej tradycji i że z tej tradycji wynika dla nich nade wszystko obowiązek współdziałania i poświęcania się na rzecz narodowej wspólnoty. Bardzo często okazywało się przy tym, że naczelną formą tych poświęceń jest walka z inną grupą – dziedzicami innej, wrogiej tradycji.

Niestety bowiem – frustracje i niepokoje epoki wielkich transformacji rodziły nie tylko pragnienie, aby dołączyć do jakiejś dużej grupy, zapewniającej trwałe poczucie bezpieczeństwa od zewnętrznych zagrożeń. Drugą stroną tych samych emocji była chęć znalezienia źródła tych zagrożeń – jakiejś innej grupy, która odpowiada za spotykające nas niepowodzenia i którą pokonując będziemy mogli uwolnić się od większości obecnych kłopotów. Ta psychologiczna potrzeba „kozła ofiarnego”, nader widoczna w programie nowej generacji nacjonalistów, szczególnie dawała się odczuć w propagowanej przez nich wizji historii, która w ich ujęciu okazywała się być dziejami trwającej odwiecznie rywalizacji między narodami. Konflikty z zamierzczłej przeszłości, od dawna zapomniane, które w czasach, kiedy się rozgrywały, toczyły się bez żadnego narodowego kontekstu, zaczęły być teraz na nowo rozpamiętywane i układane w jasny wzór krzywd – niezastuzenie doznawanych przez wieki od sąsiednich narodów, a teraz domagających się sprawiedliwej odpłaty.

Jak już to zostało wspomniane istniała jednak podstawowa wątpliwość – jak odróżnić naszych rodaków, których obowiązkiem jest wspierać nas w słusznej walce o dobro narodu, od potomków naszych krzywdzicieli, tych z którymi mamy obowiązek walczyć? Prób rozstrzygnięcia tej wątpliwości było bardzo wiele. W konsekwencji mogło się nagle okazać, że sąsiedzi zamieszkujący od wieków ten sam region, często krewni i powinowaci (Ślązacy, Rusini czy Alzatzcy), różniący się tylko, gdy idzie np. o język czy religię – zgodnie z propagowanymi teraz ideami winni być dla siebie śmiertelnymi i odwiecznymi wrogami, są natomiast rodakami dla ludzi zamieszkujących jakieś bardzo odległe i egzotyczne dla nich regiony. Wierni poddani jakiegoś państwa, przez wieki bardzo aktywnie budujący jego potęgę (Baskowie w Hiszpanii czy Albańczycy w Turcji Osmańskiej) dowiadywali się nagle, że są częścią narodu, który jest przez to państwo zniewolony, a który winien się teraz wyzwolić i wywalczyć sobie własne państwo narodowe.

W tej epoce jeden człowiek – ze względu np. na swoje pochodzenie etniczne, wyznanie, język którym się posługiwał, związki rodzinne, przynależność do określonej grupy społecznej czy miejsce zamieszkania – mógł być równocześnie uznany za rodaka przez propagatorów kilku różnych nacjonalizmów, którzy teraz na wyścigi starali się w nim obudzić właściwą świadomość narodową. To, jaki będzie wynik tych zabiegów, zależało już tylko od nastawienia odbiorcy tej propagandy: przynależność do narodu nie wynikała już z jakichś obiektywnie istniejących cech, ale z powstania psychicznej więzi z danym narodem, z istnienia wewnętrznego poczucia takiej przynależności – i jednostka mogła sama sobie wybrać, w którym miejscu to poczucie ulokuje.

Mimo wszystkich tych logicznych niespójności II połowa XIX wieku to dla nowoczesnego nacjonalizmu epoka nieustających triumfów – w sferze powszechnej świadomości

i w sferze realnej polityki. Ich źródłem pierwotnym są wciąż postępujące gospodarcze przeobrażenia – industrializacja, urbanizacja, rewolucja technologiczna w sferze komunikacji itp. – które teraz już nie tyle wyrrywają jednostki z dawnych społecznych struktur, co kruszą te struktury jak Europa długa i szeroka. To zaś sprawia, że wciąż nowe ludzkie rzesze, wtopione dotąd w zdawałoby się niezmienny porządek, wyrzucane są w kotłujący się wir wielkich przemian. Uwolnione i zwykle przerażone taką wolnością masy propaganda nacjonalistyczna z łatwością może już uczynić częścią ogromnych, często wielomilionowych teraz wspólnot narodowych, podsuwając członkom tych wspólnot wzory wspólnej kultury (ze wspólnym językiem na czele), wspólne cele i wskazując wspólnych wrogów.

Siła tych tworzących się wspólnot przekłada się z kolei na zmiany na politycznej mapie kontynentu. Mimo wciąż trwającego oporu tradycyjnych reżimów, proces – zapoczątkowany w 1830 roku – trwa, choć wciąż jest jeszcze powolny. Istniejące od wieków państwa upadają (Królestwo Neapolu i Sycylii, Państwo Kościelne, Księstwo Toskanii, Mołdawia i Wołoszczyzna), a w ich miejsce powstają nowe organizmy oparte na więzi narodowej, jaka łączyć ma ich mieszkańców (Włochy i Rumunia). Państwa, które przestały istnieć przed wiekami, w rezultacie powstania ruchów narodowych, odwołujących się do ich tradycji, zyskują teraz swoją kontynuację (Bułgaria i Norwegia). Na terenach dawnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, stanowiących przez wieki konglomerat różnych krain i ludów (z wielkim udziałem plemion słowiańskich na ziemiach na wschód od Łaby), powstaje teraz Cesarstwo Niemieckie, a miejscowi ideolodzy nacjonalizmu dowodzą, iż państwo to jest wyłącznym dziełem potomków starożytnych Germanów, narodu o wyjątkowych cechach, predysponujących go do przewodzenia innym.

Elity rządzące we wszystkich innych państwach kontynentu – w pełni już teraz świadome siły, którą nacjonalizm potrafi uruchomić wśród mas – „odkrywają” nagle, że same są spadkobiercami jakiejś prastarej narodowej idei, którą rządzone przez nich państwo uosabia i która winna być teraz narzucona (tzn. „obudzona”) u wszystkich ludów zamieszkujących dane państwo. Rządowa propaganda, pośpiesznie, by nadrobić stracony czas, stara się osiągnąć ten cel używając wszelkich dostępnych środków – państwowych instytucji, szkół i prasy (najbardziej znane nam przykłady takich wysiłków to oczywiście rusyfikacja i niemiecki „Kulturkampf”). Stawka tych zabiegów jest bardzo wysoka. Ich powodzenie oznaczało, że los państwa stanie dla jego obywateli wartością najwyższą, a poświęcanie się dla niego – w imię dobra narodu – naczelnym obowiązkiem. Porażka, dopuszczenie, by mieszkańcy państwa ulegli propagandzie krajów sąsiednich lub secesjonistycznym ruchom narodowym i uznali własne państwo za twór im obcy, mogło oznaczać dla tego tworu rychły upadek.

Jakby za mało było tych ideologicznych kolizji, przemiany II połowy XIX wieku rodzą w Europie jeszcze jedną generację rewolucyjnych idei. Ich autorzy tym razem nie oczekują od jednostki lojalności w stosunku do narodu, do którego ona przynależy – według nich przynależność ta nie ma większego znaczenia albo jest po prostu oszustwem wmawianym w masy w interesie rządów i klas posiadających. Od „samookreślenia narodowego” o wiele ważniejsze jest „samookreślenie klasowe”, a naczelnym obowiązkiem jednostki jest lojalność wobec swojej klasy społecznej, szczególnie gdy jest się członkiem warstw najniższych, stanowiących, jak się teraz okazuje, prawdziwy motor rozwoju cywilizacji. Obudzenie w masach tej lojalności, pobudzenie ich do działania w interesie własnej klasy, a więc włączenie w wir przemian grup najbardziej uciskanych, zalegających ciągle na dnie kotła – stało się dla propagatorów tych nowych koncepcji w rozpoczynającym się wieku XX celem najważniejszym.

KOCIOŁ EKSPLODUJE: NACJONALIZM ROZLEWA SIĘ PO ŚWIECIE

Psychologiczne rozterki, przeżywane przez przeciętnego Europejczyka, bombardowanego ze wszystkich stron propagandą walczących ze sobą ideologii, pomnożone przez 400 milionów ludzi, którzy na początku XX wieku zasiedlali Europę, już oznaczały potężne źródło destabilizacji. Tymczasem konflikty między ideologiami były przecież tylko częścią napięć, które w tym czasie wznosiły się wewnątrz wrzącego kotła.

Ogromna energia, jaką uwolniło rozbitcie dawnych struktur społecznych, jeszcze bardziej przyspieszyła tempo zachodzących przemian. Rewolucja przemysłowa weszła w swoją kolejną fazę, w której koncentracja kapitałów pozwalała tworzyć wielkie korporacje, nieograniczone, gdy idzie o zasięg działania i wolę ekspansji. Postęp technologiczny w każdej dziedzinie życia umożliwił m.in. szybki przepływ informacji i usprawnienie techniki administrowania, a to, wraz ze wzrostem znaczenia mediów i coraz powszechniejszą edukacją, ułatwiało tworzenie społeczeństw masowych, w których każdy miał możliwość – a coraz częściej także obowiązek – być aktywnym uczestnikiem zachodzących w jego państwie wydarzeń.

Wszystkie te transformacje wyposażyły zachodnią cywilizację w potęgę, nieporównywalną z niczym w dotychczasowej historii świata. Państwa naszego kontynentu – napompowane długą gospodarczą prosperitą, wyposażone w nowe militarne technologie, a do tego zdominowane przez narodowe wspólnoty, w efekcie nacjonalistycznej propagandy wypełnione poczuciem własnej wyjątkowości i dziejowej misji – szukały już tylko okazji, by móc użyć tej potęgi, wypełnić swą misję, pognębić swoich odwiecznych wrogów (zwykle najbliższych sąsiadów), a przy okazji poprawić swoją sytuację, gdy idzie o dostęp do obcych rynków czy złóż surowców.

Przez pewien czas w miarę bezpiecznym ujściem dla tych wybujałych aspiracji była ekspansja kolonialna. W ciągu kilkudziesięciu lat na przełomie XIX i XX wieku mocarstwa Europy oraz USA zakończyły proces ciągnący się od wieku XVI – podzieliły między siebie wszystkie części świata, których w ciągu poprzednich stuleci Europejczykom nie udało się jeszcze zasiedlić. Wojska kolonialnych imperiów ścigały się przez pustynie i morza, by zdążyć wywiesić flagę swego państwa w najtrudniej dostępnych punktach globu. Kiedy pod koniec XIX wieku nawet Nowa Gwinea zostaje podzielona między trzy mocarstwa, a spór o wyspy w jej pobliżu o mało nie doprowadza w Europie do wojny, dało się już przeczuć, że temperatura w kotle osiągnęła swój punkt krytyczny. Konflikt powszechny – angażujący już nie tylko elity państw walczących, ale ogół mieszkańców kontynentu – był już na wyciągnięcie ręki.

Konflikt ten przybrał wreszcie potworną postać wielkich wojen lat 1914-1945. Kocioł eksplodował, a jego zawartość rozlała się po całym świecie. W trakcie wojen światowych i w okresie krótkiego okresu międzywojnia wielkie przemiany dotarły do najbardziej odizolowanych rejonów świata, przynależność – klasowa czy narodowa – milionów ludzi, narzucana często z góry, bez wiedzy, a nawet bez możliwości zrozumienia ze strony jednostki, której ta kwalifikacja dotyczyła, decydowała o życiu i śmierci setek tysięcy istnień. Pozostałości tradycyjnych porządków najpierw w Europie, a potem także w wielu krajach pozaeuropejskich, zostały rozbite w proch i przeorane aż do gruntu, w życie wcielono zaś najbardziej niesamowite, utopijne i przerażające koncepcje rozstrzygnięcia konfliktów, społecznej inżynierii czy gospodarczego ustroju.

Przez chichot historii właśnie w Europie, gdzie wszystkie te koncepcje miały swój początek, ten burzliwy okres przetrwały żywe skamieliny – organizmy polityczne pozosta-

wione poza biegiem ogólnych procesów niby wielki znak zapytania, gdy idzie o prawdziwy sens zachodzących wokół wypadków. Przetrwały więc dawne włości feudalne (Andora i Lichtenstein), miejskie republiki (San Marino) i wreszcie przetrwała Szwajcaria, konfederacja wiejskich i miejskich kantonów, których mieszkańcy wspólnie strzegli granic, za którymi ich etniczni pobratymcy – Niemcy, Włosi i Francuzi – toczyli właśnie zaciekle walki w imię rzekomo odwiecznych i nie dających się w żaden sposób pogodzić narodowych interesów.

Faza najgorętszych konfliktów po kilku dziesięcioleciach zaczęła wygasać – najpierw w Europie, gdzie się one zaczęły, a potem w jej zamorskich posiadłościach, gdzie towarzyszyć miały odzyskiwaniu przez te posiadłości niepodległego bytu. Kocioł zaczął zraszczać się na nowo – tyle, że w zmienionej już postaci: w miejsce systemu imperiów i podległych im kolonii zaczął się kształtować nowy porządek globalny oparty na formalnej równoprawności wszystkich części składowych. Formalnej, bo faktycznie – aż do niedawnego odrodzenia potęgi Chin – bezapelacyjnie dominowały w nim mocarstwa reprezentujące naszą cywilizację, skutecznie narzucając innym wywodzące się z tej cywilizacji standardy.

Jednym z tych standardów była zaś idea narodu i idea państwa narodowego, w którym dominować winien jeden język i jedna tradycja historyczna. Epoka, jaka rozpoczęła się po ustaniu wielkich wojen okazała się być epoką światowego triumfu tych idei. Państwa, które usiłowały budować wśród swych obywateli poczucie wspólnoty w oparciu o więź klasową, albo upadły albo musiały podeprzeć się własną wersją nacjonalizmu, ażeby skłonić swych obywateli do lojalności. Wedle zasad tej właśnie ideologii – niezależnie od tego, jak bardzo nie przystawała ona do miejscowej rzeczywistości – starano się też budować państwa tworzone w II połowie XX wieku w Azji i Afryce. Dotyczyło to zarówno uzyskujących niepodległość ekskolonii mocarstw zachodnich, jak i azjatyckich terenów ZSRR, po którego rozpadzie wyrosło tam kilka nowych państw, nawiązujących oczywiście do „prastarej” – i z reguły mocno naciąganej – narodowej tradycji historycznej.

Naciąganie rzeczywistości do potrzeb zwycięskiej ideologii najbardziej kłuje w oczy, gdy patrzy się na mapę Afryki – podzielonej kiedyś przez kolonialistów równymi liniami na olbrzymie porcje, które to porcje przekształciły się teraz w niepodległe państwa i zdążyły już często zapisać długą historię wzajemnych konfliktów, uzasadnianych oczywiście sprzecznymi narodowymi interesami. Kłopoty z wcieleniem w życie nacjonalistycznej wizji świata dają się jednak odczuć wszędzie, także w Europie. Liczba państw na naszym kontynencie w ciągu XX wieku wzrosła co prawda dwukrotnie, ale w podobnej proporcji wzrosła też liczba mniejszości narodowych uważających się za pokrzywdzone i oczekujących na zmianę sytuacji poprzez uzyskanie autonomii, zmianę granic albo wreszcie przez utworzenie jeszcze jednego państwa narodowego.

KOCIOŁ STOI NA OGNIU

Przyczyny triumfu ideologii nacjonalistycznej były już stopniowo przedstawiane w powyższych punktach. Wdrożenie w życie zasad tej ideologii niosło ze sobą niewątpliwie korzyści: ułatwiała łączenie się ludzi w duże i wysoko zorganizowane grupy, uruchamiało silne poczucie identyfikacji z taką grupą i zdolność do poświęcania się na jej rzecz. Społeczności związane poczuciem wspólnoty narodowej dla osiągnięcia wspólnego celu działały dynamicznie i efektywnie, zdolne zmobilizować do zgodnego współdziałania nawet dziesiątki

milionów ludzi – w rzeczywistości często całkowicie odmiennych, gdy idzie o ich etniczne pochodzenie. Pozytywne efekty tych zjawisk w sferze gospodarki, życia społecznego i kultury są niezaprzeczalne i nacjonalizm ma niewątpliwie wielki udział w sukcesach, jakie stały się udziałem zachodniej cywilizacji.

Niewątpliwa jest też atrakcyjność stworzonych przez ideologów nacjonalizmu narodowych wizji historii. Ułożone w klarowne opowieści, z jasno wyrysowanymi postaciami bohaterów i krzepiącym morałem w finale, z pewnością o wiele lepiej przemawiają do wyobraźni niż pogmatwane i mało porywające wizje *stricte* naukowe.

Jednak czynnikiem, który jak się wydaje przesądził o sukcesie tej ideologii było podstawowe zjawisko psychologiczne, dające o sobie znać szczególnie w okresie budzących lęk wielkich przeobrażeń: potrzeba przynależności do dużej i silnej grupy mogącej stanowić oparcie wśród niebezpieczeństw przemieniającego się świata. Komunizm, ideologie, które próbowały dzielić ludzi według kryteriów klasowych, przegrały, gdyż nie potrafiły w pełni zaspokoić takiej potrzeby – trudno jest czuć bliską więź z ludźmi znajdującymi się co prawda w podobnej sytuacji ekonomicznej, ale za to żyjącymi często według całkiem innych zasad i zwyczajów. Nacjonałści zwyciężyli ponieważ swoje narodowe wspólnoty starali się budować na podłożu pradawnych, plemiennych jeszcze uczuć: minimalnej choćby sympatii do ludzi w jakiś sposób do nas podobnych – mówiących podobnym dialektem czy kultuwujących podobne zwyczaje – oraz skrajnej często niechęci do obcych, z którymi na pozór nie potrafimy znaleźć większych podobieństw. Zdobywcze nowoczesnego świata, w których wypracowaniu nacjonalizm miał tak wielkie zasługi, pozwoliły niestety wielu grupom w ciągu XX wieku na wyrażenie tej niechęci w formie i w skali, przy której zbladły wyczyny najgorszych zbrodniarzy wcześniejszych epok.

Zalety nacjonalizmu sprawiają, że mimo wszystkich zbrodniczych aktów, do których popelnienia się przyczynił, mimo wewnętrznych sprzeczności, naciągania rzeczywistości, a często fikcji i zwykłego fałszu, jaki kryje się w jego założeniach, trudno oczekiwać, aby ideologia ta szybko odeszła do lamusa. Plan zastąpienia systemu rywalizujących ze sobą państw ogólnoswiatowym porządkiem powszechnej solidarności – projekt od najdawniejszych czasów powracający w dziełach całego zastępu myślicieli – z uwagi choćby na opisane psychologiczne mechanizmy wydaje się wciąż należeć do krainy utopii. Łatwo sobie wyobrazić dyskomfort, jaki wywołałoby nagłe odrzucenie narodowych mitologii i próba przyjęcia bardziej realistycznej wizji przeszłości. Raczej trudno byłoby nam zaakceptować, że nie ma odrębnych narodowych historii, a wszyscy jesteśmy po prostu jedną blisko ze sobą spokrewnioną rodziną, której poszczególne linie i gałęzie wielokrotnie się ze sobą mieszały, tworząc jedno niesłychanie splecione drzewo genealogiczne. Co kilka pokoleń odrośle tego drzewa – niekiedy w efekcie całkiem przypadkowych zdarzeń – dzieliły się od nowa na odrębne grupy, które, napędzane przez aktualne frustracje, przesady czy ideologie, z wielkim zapałem przystępowały do konkurowania ze sobą, wzajemnego się gnębienia i toczenia wojen – bratobójczych w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Powolna zmiana jest jednak możliwa i następuje. Istniejący światowy porządek – choć bardzo odległy od wymarzonego systemu powszechnej sprawiedliwości i pokoju – sprzyja powstawaniu coraz gęstszej sieci powiązań o globalnym zasięgu. Na naszych oczach poszerza się zasób wiedzy, wartości, zwyczajów i kodów komunikacji wspólnych dla ogromnej części mieszkańców Ziemi. Rozwój takiej ogólnoswiatowej kultury stwarza zaś szansę, że z czasem podziały narodowe zacznijemy postrzegać tak jak dziś postrzegamy różnice regionalne czy lokalne – świadomi ich istnienia, często z dumą kultuwujący miej-

scowe tradycje, ale równocześnie świadomi pozorności tych różnic i tego jak wiele podobieństw i wspólnych interesów łączy nas z mieszkańcami sąsiedniego miasta czy regionu.

Szansa więc istnieje, choć co roku rozmaite dramatyczne wydarzenia dowodzą tego, jak silne są wciąż prastare mechanizmy, nakazujące nam postrzegać ludzi obcych jedynie jako rywali i potencjalnych wrogów. Wielki kociot wciąż stoi na ogniu, proces przemian wciąż popycha naszą cywilizację w niewiadomym kierunku, a jednym z jego ubocznych efektów jest niestety fakt, że coraz więcej przywódców państw otrzymuje w swoje ręce potęgę pozwalającą im wielokrotnie zniszczyć wszystkich rywali i potencjalnych wrogów własnego narodu – a przy okazji także całe życie na Ziemi. Warto pamiętać, że od sposobu, w jaki narody będą patrzeć na źródła i charakter dzielących ich różnic, w wielkim stopniu zależy czy nasz kociot nie eksploduje znowu – i to tak, by się już nigdy nie zrosnąć.

BIBLIOGRAFIA

- L. Bazylow, *Historia Rosji*, PWN, Warszawa 1983
- W. Blockmans, P. Hoppenbrouwers, *Introduction to Medieval Europe 300-1550*, Routledge, London – New York 2007
- Ch. Brooke, *Europa średniowieczna 962-1154*, PIW, Warszawa 2001
- R. Cameron, L. Neal, *Historia gospodarcza świata. Od paleolitu do czasów najnowszych*, KiW, Warszawa 2004
- W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Ossolineum, Wrocław 1990
- N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, przeł. E. Tabakowska, Znak, Kraków 1991
- J.A. Gierowski, *Historia Polski 1764-1864*, PWN, Warszawa 1987
- E. Hobsbawm, *Narody i nacjonalizm po 1780 roku. Program, mit, rzeczywistość*, przeł. J. Maciejczyk, M. Starnawski, DIFIN, Warszawa 2010
- J. Kaliński, *Historia gospodarcza XIX i XX wieku*, PWE, Warszawa 2008
- S. Kowalczyk, *Naród, państwo, Europa. Z problematyki filozofii narodu*, Polwen, Radom 2004
- J. Łaptos, *Historia Belgii*, Ossolineum – Bellona, Wrocław 1995
- H. Olszewski, M. Zmierzak, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Poznań 1994
- L.L. Snyder, *Encyclopedia of nationalism*, Paragon House, New York 1990
- J. Szpak, *Historia gospodarcza powszechna*, PWE, Warszawa 2007
- M. Tunon De Lara, J. Valdeon Baruque, A. Dominguez Ortiz, *Historia Hiszpanii*, Universitas, Kraków 2006
- R. Wojna, *Wielki świat nomadów: między Chinami i Europą*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1983
- B. Zientara, *Świt narodów europejskich*, PIW, Warszawa 1985

*A HISTORY OF A CERTAIN EXPLOSION,
OR A SHORT HISTORY OF NATIONALISM*

Summary

The article is a survey of some of numerous paradoxes connected with the history of the notion "nation." In its contemporary meaning, this notion transferred, in a relatively short time, from a vague idea known to some eccentric thinkers into an indispensable component of the identity of each and every inhabitant of our continent. In a relatively short period the people inhabiting Europe were first classified according to many flexible criteria (such as residence, belonging to particular social strata, confessed religion, respected authority, language spoken, etc.), and later divided into multimillion national communities, apparently existing from time immemorial and separated by eternal barriers of contradictory national interests. Attempts to cross these barriers made by a human being – i.e., transferring from one community to another – are now treated as a rejection and betrayal of one's own identity.

The article tries to present how such a violent change could have happened, to what extent national ideology was a by-product of economic and social processes initiated in Europe as early as the Middle Ages, and to what degree this ideology was a stimulus for these processes, and, last but not least, to what extent this ideology contributed to the creation of the contemporary shape of the world, in which western civilization managed to win primacy and maintain it till the present day, and, moreover, impose its standards on other cultures – among them the dogma about a necessary division into rival nations, which is apparently an effect of human nature itself.

Keywords: nation, nationalism, civilization, Europe